

Zaufała mu.
Teraz poniesie **konsekwencje**.



WDOWA
PO
LEKARZU
DANIEL HURST
FILIA

DANIEL HURST

WDOWA
PO
LEKARZU

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

PROLOG

Kiedy policjanci wyważyli moje drzwi wejściowe i wpadli z impetem do środka, naprawdę wierzyli, że udało się im mnie dopaść.

Wparowali przez nowe drzwi prowadzące do wnętrza drogiego domu, który kupiłam całkiem niedawno. Kiedy regulowałam wszystkie płatności wobec agenta nieruchomości i odbierałam klucze, nie miałam pojęcia, że w mojej pięknej posiadłości wkrótce zaroi się od gliniarzy.

A tak właśnie się stało.

Kilkanaścioro mężczyzn i kobiet, wszyscy ubrani w czarno-białe mundury, gotowi założyć kajdanki na moje nadgarstki i wyprowadzić mnie do jednego z oczekujących na zewnątrz pojazdów na oczach sąsiadów, którzy gapiłi się na tę nieprzyjemną scenę, rozgrywającą się w cichej alejce bogatej dzielnicy.

Taki przynajmniej mieli plan. Jak to jednak miało ostatnio miejsce, plany policji zwykle różniły się znacznie od moich własnych.

Podczas gdy buciory funkcjonariuszy deptały mój nowy pluszowy dywan, ja znajdowałam się wiele kilometrów dalej, w zupełnie innej części kraju, co okazało się szczęśliwe dla mnie i pechowe dla nich. Kiedy otworzyli świeżo polakierowane drzwi i zbadali pomalowane niedawno pomieszczenia, po mnie nie było ani śladu, co oznaczało, że

ich przełożeni nie będą zbyt zadowoleni, gdy dotrze do nich wiadomość o nieudanym aresztowaniu. Podczas gdy cała nieruchomość, za którą ledwie dwa tygodnie temu zapłaciłam blisko milion funtów, była plądrowana w poszukiwaniu jakichkolwiek wskazówek, które mogłyby podpowiedzieć policji, gdzie przebywała jej właścicielka, ja właśnie planowałam to, po co zasadniczo się tam zjawili.

Postanowiłam pójść do więzienia.

Jednak podobnie jak w większości innych spraw w moim życiu, zdecydowałam się zrobić to wyłącznie na własnych warunkach.

Kiedy zakończono przeszukiwanie mojego domu i policjanci wrócili do samochodów z pustymi rękami, moi sąsiedzi rozeszli się powoli do siebie. Niektórzy odczuli zapewne ulgę, że nie doszło do żadnego aresztowania w pobliżu ich miejsca zamieszkania, pozostali byli jednak zawiedzeni, że nie zostali świadkami ekscytującego show, które mogło się rozegrać tuż za ich progiem.

Czy było mi przykro, że ich zawiodłam? Czy żałowałam, że nie było mnie w domu i nie zapewniłam im możliwości poplotkowania na ten temat?

Wiedziałaś, że przyjechała policja, żeby aresztować naszą nową sąsiadkę Fern?

Co twoim zdaniem zrobiła?

Słyszałam, że zamordowała swojego męża i prawie uszło jej to na sucho. Myślisz, że to prawda?

Czytałam, że zabiła kogoś jeszcze.

Serio? Nie sprawiała wrażenia morderczyni.

Sama nie wiem, nie można osądzać książki po okładce.

Tak najprawdopodobniej brzmiały niektóre rozmowy za zamkniętymi drzwiami na mojej ulicy krótko po tym, jak prawie wszyscy funkcjonariusze wrócili na posterunek. Zadanie pary, która została na miejscu, było proste. Mieli po prostu siedzieć w aucie i obserwować dom na wypadek, gdybym zdecydowała się do niego wrócić. W takiej sytuacji powinni skontaktować się ze swoim kolegami, którzy natychmiast przyjadą, żeby mnie zatrzymać.

Ale czy ja w ogóle zamierzałam wrócić? Czy może po raz kolejny miałam okazać się dla nich zbyt sprytna?

To miało się jeszcze okazać. Byłam kobietą wielu talentów, ale przewidywanie przyszłości niestety do nich nie należało. Na razie wiem to, co wydarzyło się w przeszłości.

Byłam niegdyś partnerką Drew Devlina, popularnego i szanowanego mężczyzny.

Byłam żoną lekarza i miałam prawie wszystko, czego pragnęłam.

Potem usłyszałam kłamstwo i można chyba powiedzieć, że w tamtym momencie sprawy wymknęły się spod kontroli.

Teraz kiedy Drew już nie ma na tym świecie, wszystko wygląda zupełnie inaczej.

Sprawy mają się zupełnie inaczej, bo jestem obecnie wdową po lekarzu.

CZEŚĆ PIERWSZA
ZANIM PRZYJECHAŁA POLICJA

FERN

Moje świeżo wymanikiowane paznokcie wyglądają kapitalnie, kiedy kładę dłonie na pokrytej skórą kierownicy mojego nowego samochodu. Czekaając na zielone światło, zerkam przez okno od strony kierowcy na przemykających zatłoczoną ulicą przechodniów. Mogę powiedzieć o nich jedno – każdy chce, jak najszybciej dostać się do celu.

Ale nie dotrą tam tak szybko, jak ja.

Kiedy samochody przede mną ruszają, naciskam łagodnie pedał gazu i znów sunę przez centrum Manchesteru autem, które kupiłam dosłownie tydzień wcześniej. Najbardziej jednak ekscytują mnie klucze, po których odbiór właśnie jadę – choć emocje związane z moim nowym środkiem transportu zdążyły już nieco osłabnąć, z pewnością będą się one utrzymywały znacznie dłużej w przypadku oszałamiającego domu, do którego zamierzam się wprowadzić.

Blask słońca odbijający się od szklanych fasad części wieżowców w mieście wpada na moment do wnętrza mojego samochodu, ale już po chwili znów jestem w cieniu jednego z budynków. Przemieszczam się przez zatłoczoną okolicę, a ludzie wokół mnie starają się dotrzeć na czas

do pracy. W takich chwilach jak ta staram się odczuwać wdzięczność za to, że nie muszę korzystać z komunikacji miejskiej. Nie muszę również nikomu podlegać i cierpliwie oczekiwać na wypłatę pod koniec miesiąca. Wdzięczność ta mogłaby już w zasadzie wyparować, bo od dawna nigdzie nie pracowałam, ale jednak nie wyparowała i mam nadzieję, że to się nigdy nie stanie.

To właśnie Drew Devlin sprawił, że mogłam się nie przejmować poszukiwaniem pracy. Ten przystojny lekarz znalazł się w moim życiu niespodziewanie, zawrócił mi w głowie i wsunął mi na palec pierścienek. Po ślubie zapewnił mnie, że mogę odejść z pracy i w pełni się zrelaksować, ponieważ przy jego zarobkach pieniądze nie stanowiły żadnego problemu. Nie mylił się i rzeczywiście przez kilka pierwszych lat naszego małżeństwa cieszyłam się statusem żony lekarza i wszystkimi związanymi z tym przywilejami. Bankietami. Wakacjami. Wyrazem podziwu na twarzach ludzi, kiedy Drew informował ich, czym zajmuje się na co dzień. Stałam wtedy obok niego, trzymając go pod rękę i uśmiechałam się, ponieważ spośród wszystkich kobiet na świecie to ja wygrałam tego niezwykłego mężczyznę. Radowało mnie bycie sobą – Fern Devlin – żoną, przyjaciółką, niewinną i szczerą członkinią społeczności. Nigdy nie prosiłam, żeby zdradził mnie z Alice. Nigdy nie prosiłam, żebyśmy się przeprowadzili do Arberness, miejsca, które zaproponował, ponieważ ona przeniosła się tam pierwsza. A już na pewno nigdy nie prosiłam o wszystkie mroczne i destrukcyjne myśli o zemście, które zagnieździły się w związku z tym wszystkim w mojej głowie. Teraz Drew

już nie było, a ja zostałam sama po jego przedwczesnej śmierci, cztery miesiące temu.

Mimo wszystko...

Jestem zdecydowanie lepszą wdową po lekarzu niż żoną lekarza, którą byłam.

Zauważyłam przed sobą budynek eleganckiej agencji nieruchomości i zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu miejsca parkingowego. Każdy, kto chciałby zostawić tutaj pojazd, musiałby oczywiście zapłacić wysoką stawkę za parkowanie lub zaryzykować narażenie się na konsekwencje nałożone przez nadgorliwego kontrolera parkingowego, ale ja – jak zwykle – znalazłam sposób by być ponad prawem. Byłam klientką agencji nieruchomości, a więc kwalifikowałam się do zaparkowania auta tuż przed wejściem, w miejscu zarezerwowanym wyłącznie dla płacących klientów. A ja naturalnie takim byłam. Kwota, która opuściła dziś moje konto bankowe, pozwoliłaby parkować wszystkim mieszkańcom miasta przez najbliższy rok.

Wysiadłam z mojego stylowego mercedesa i podeszłam do drzwi wejściowych, ubrana w równie stylowy strój – czerwoną, żakardową sukienkę, szpilki i designerską torebkę – który przyciąga spojrzenia dwóch mijanych po drodze kobiet. Nacisnąwszy przycisk zamykający drzwi na pilocie, wrzucam kluczyki do torebki i wchodzę do środka, niecierpliwiąc się już na myśl o odebraniu kluczy do domu. Uśmiecham się do recepcjonistki, która mnie wita i nie mam już wątpliwości, że mnie tutaj oczekiwała.

– Tędy proszę, pani Devlin – mówi jasnowłosa dziewczyna, a ja podążam za nią. Jej gładka skóra wzbudza we

mnie lekką zazdrość, bo jest młodsza ode mnie o co najmniej dziesięć lat, ale ona pewnie zazdrości mi nieruchomości, której właścicielką mam lada chwila zostać.

Odnoszę wrażenie, że nie jest w tym osamotniona – kiedy mijamy kilka biurek w dużym, otwartym biurze, czuję na sobie spojrzenia facetów w garniturach, którzy unoszą na moment wzrok znad telefonów i laptopów. Z pewnością myślą dokładnie to samo.

Zamiast sprzedawać całymi dniami te wypasione domy, mógłbym zamieszkać w jednym z nich.

Nie mam wątpliwości, że ci ludzie są dobrze opłacani dzięki prowizjom za nieziemską pracę, którą wykonują, sprzedając cholernie drogie domy w tym mieście, ale przyszedł tu, żeby spotkać się z facetem, który siedzi w prywatnym gabinecie na skraju biura i wkrótce zainkasuje soczystą kwotę za sprzedaż mojego domu. Nazywa się Keegan i unosi wzrok znad dokumentów, kiedy wchodzi do pomieszczenia. Na jego grubo ciosanej twarzy wykwita uśmiech.

– Pani Devlin. Jakże się cieszę. I w samą porę, dziękuję za szybkie pojawienie się!

Wstaje pospiesznie zza mahoniowego biurka i wyciąga w moją stronę prawą dłoń. Ściskam ją, a on proponuje mi fotel i pyta, czy życzę sobie coś do picia. Dziękuję mu i wyjaśniam, że osiągnęłam już dziś dzienny limit kofeiny, więc kawa odpada, jeśli mam dziś zasnąć.

– Dobrze, może zatem lampka szampana? – pyta Keegan, zaskakując mnie. Szybko udowadnia, że nie był to żart, gdyż podchodzi do małej chłodziarki stojącej w kącie

gabinetu i wyjmuję butelkę przeznaczoną zapewne na takie okazje, jak dzisiejsza.

– Och nie, dziękuję. Przyjechałam samochodem – tłumaczę, postanawiając nie wspominać o tym, że kiedy odbiorę klucze do mojego nowego domu i wejdę do środka, otwarcie butelki szampana znajdzie się na czele mojej listy. Pomijam również fakt, że wołałabym się napić sama, a nie w towarzystwie Keegana.

– W porządku, przejdźmy zatem do sedna, żebyśmy nie musieli tego dłużej opóźniać – mówi, po czym siada i poprawia czarny krawat, spoczywający na idealnie wyprasowanej koszuli. – Przelew znalazł się na koncie i wszystko po naszej stronie zostało już dopięte na ostatni guzik, a to oznacza, że pozostało już tylko kilka formalności i będzie mogła pani ruszać w drogę.

Keegan przesuwając w moją stronę kartkę papieru i prosi, żebym zapoznała się z treścią, zanim złożę podpis. Kiedy czytam, otwiera szufladę biurka i wyjmuję srebrny klucz, na który z taką niecierpliwością czekałam. Robię to, o co mnie poprosił – analizuję dokument i upewniam się, że mówi o tym, za co właśnie zapłaciłam.

Rezydencja FairView, Foxgreen Crescent, Hale, Manchester – 975 000 funtów

Zapoznając się pobieżnie z żargonem prawnym pod nazwą nieruchomości, którą zakupiłam, zauważam, że pozostało tylko moje potwierdzenie, bo agencja nieruchomości wykonała wszelkie czynności niezbędne do realizacji transakcji. Z satysfakcją podnoszę niebieski długopis leżący na biurku Keegana i składam podpis nad

wykropkowaną linią u dołu. Teraz pozostała już tylko jedna rzecz.

– No i gotowe, pani Devlin. Gratuluję i mam nadzieję, że będzie pani zadowolona ze swojego nowego domu.

Klucz, który łąduje w mojej dłoni, wydaje się dość chłodny. Prawie tak chłodny, jak tamten, który pasował do drzwi mojego poprzedniego domu, położonego wiele kilometrów na północ od tego miejsca, w malowniczej wsi Arberness, tuż pod szkocką granicą. Tamtego dnia było mi zimno, bo wiedziałam, że wprowadzam się do niego tylko po to, żeby ugłaskać swojego męża. Wiedziałam jednak, że zakończy się to źle dla wszystkich, których to dotyczy. Zrobiłam to, jednak zagrałam według nieswoich zasad i oto jestem tutaj. To kolejny krok, by oddalić się jeszcze bardziej od doktora Drew Devlina i poczuć się lepiej w kolejnym rozdziale mojego życia.

– Dziękuję bardzo za pomoc – odpowiadam Keeganowi z uśmiechem na twarzy. – Zapewniam, że będę pana polecała wszystkim moim znajomym, którzy będą rozważali przeprowadzkę w przyszłości.

Keegan się uśmiecha z wdzięcznością i odprowadza mnie do drzwi. Przecinam z dumą całe biuro i wychodzę na ulicę, gotowa wyruszyć w drogę. Kiedy grzebię w torebce w poszukiwaniu kluczyków, słyszę dzwoniący telefon, a po zerknięciu na ekran widzę na nim wyświetlone imię.

Roger.

To jeszcze jeden powód do uśmiechu tego wspaniałego dnia. Chętnie opóźnię wyprawę do nowego domu o kilka minut, które poświęcę nowemu mężczyźnie w moim życiu.

– Hej – rzucam wesoło, odebrawszy połączenie.

– Dzień dobry, piękna. Jak się dziś czujesz? Udało się wszystko załatwić w agencji?

Głos Rogera i jego słowa wypełniają mnie ciepłem. Nazywa mnie piękną. Pyta, jak mija mi dzień. I zapamiętał, że dziś miałam umówione spotkanie w agencji nieruchomości. Innymi słowy – zależy mu na mnie.

Szkoda, że nie mogłam powiedzieć tego samego o moim poprzednim partnerze.

– Wszystko dobrze. Właśnie odebrałam klucz – odpowiadam, zerkając na mały przedmiot, który wciąż ściskam w dłoni.

– Fantastycznie! Zasłużyłaś na gratulacje! Co powiesz na drinka dziś wieczorem? Myślę, że powinniśmy to uczcić.

Podoba mi się ta propozycja, ale mam jeszcze lepszą.

– Drink to świetny pomysł, ale nie wychodźmy dziś nigdzie. Chcę się nacieszyć swoim nowym domem. Może po prostu wpadniesz i będziesz cieszyć się ze mną?

Roger błyskawicznie chwyta sugestię i natychmiast przyjmuje moje zaproszenie, dodając, że przyjedzie zaraz po pracy i że nie może się już doczekać. Nie wątpię w to, kończąc rozmowę, bo choć jego dzień w pracy jest zapewne interesujący, z pewnością wiele brakuje mu do spotkania z szampanem i późniejszymi przyjemnościami.

Poruszając się jeszcze bardziej dynamicznym krokiem, niż kiedy szłam w stronę wejścia do agencji, docieram do samochodu, wsiadam do niego i opuszczam wyznaczone miejsce parkingowe. Macham do stojącego na końcu ulicy kontrolera parkingowego, bo dziś nie wystawi mi żadnej

kary. Jadę przez miasto, rozmyślając o tym, jak udało mi się uniknąć kilku innych kar za to, co kiedyś zrobiłam, a mam świadomość, że byłyby one znacznie bardziej dotkliwe niż mandat za nieopłacone parkowanie.

To dziwne, bo stare powiedzenie mówi, że zbrodnia nie popłaca.

Gdyby osoba, która wypowiedziała te słowa, знаła prawdę.

Jestem przekonana, że w moim przypadku się opłaciło, a mój nowy dom jest tego dowodem.

GREG

Jestem sprzedawcą i w ciągu dnia wykonuję wiele telefonów. Ale to ten ostatni wciąż rezonuje w mojej głowie, kiedy staram się wrócić myślami do obowiązków w pracy. Dzieje się tak dlatego, że ta rozmowa nie miała charakteru służbowego, a przynajmniej nie dotyczyła pracy, za którą mi płacą. W jej trakcie musiałem się znów wcielić w niejakiego „Rogera”, fikcyjną postać, której rolę przyjąłem w ramach poszukiwania okruchów prawdy dotyczącej Fern, byłej żony mojego dawnego przyjaciela, Drew.

Odkładam telefon na blat i prostuję się na swoim tanim, biurowym krześle. Rzadko siedzę za biurkiem, bo przez większość czasu jeżdżę po północno-zachodniej części Anglii, by spotykać się z klientami, dziś jednak trafił mi się dzień związany z „poszukiwaniem potencjalnych odbiorców”. Oznacza to tyle, że powinienem prowadzić teraz rozmowy biznesowe, umawiać spotkania i robić wszystko, co niezbędne, by realizować transakcje w imieniu mojego pracodawcy, ponieważ pracuję na bazie prowizji, a nie stałej pensji. Nie robię tego jednak. Rozmyślałem o Fern i o tym, jak za kilka godzin będę sączył z nią szampana i komplementował jej piękny, nowy dom.

KOCHAŁAM MOJEGO MĘŻA, DOKTORA DREW DEVLINA, ALE MNIE ZDRADZIŁ. A TERAZ JUŻ NIE ŻYJE.

Kiedy wkładam klucz do zamka i otwieram drzwi do luksusowego, nowego domu, który kupiłam za pieniądze z polisy ubezpieczeniowej Drew, jestem przekonana, że najgorsze dni mam już za sobą. Mój sekret jest bezpieczny i nie mogę się doczekać, by czerpać pełnymi garściami z nowego bogactwa i wolności.

To wtedy poznaję przystojnego Rogera. Nie szukałam związku, ale kiedy spędzamy wieczory, sącząc wino na moim tarasie, zdaję sobie sprawę, że ten mężczyzna jest tym, czego teraz potrzebuję. Roger w niczym nie przypomina Drew, jest spontaniczny i romantyczny. A przede wszystkim jest szczery.

Roger sądzi, że jestem zamożną, samotną kobietą. Myli się oczywiście, bo nie wie o mnie wszystkiego...

Jednak pewnej nocy, kiedy leżymy przytuleni w łóżku, Roger mówi coś, co mrozi mi krew w żyłach. Przypuszczam, że zna prawdę o moim życiu, w którym byłam żoną lekarza.

Zrobię wszystko, by moja przeszłość mnie nie dopadła... Ale czy Roger naprawdę jest tym, za kogo się podaje? Czy moje życie jest teraz w niebezpieczeństwie?

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIA MROCZNA
STRONA

ISBN 978-83-8357-662-6



9 788383 576626